

Na parterze i na piętrze

JESZCZE jeden Pinter: „Zdrada”. Jeszcze jeden, bo — chyba z wyjątkiem „Kolekcji” i „Krajobrazu” — pokazano u nas wszystkie jego dotychczasowe sztuki. Przynajmniej w kolejności ich powstawania: „Pokój”, „Dozorca”, „Samoobsługa”, „Kochanek”, „Powrót do domu” i „Dawne czasy”.

Encyklopedia PWN notuje przy hasle „Pinter”: „Harold Pinter (ur. 1930), dramaturg angielski, przedstawiciel teatru absurdu, twórca tzw. komedii zagrożenia (comedy of menace), obnażającej bezzadność człowieka zarówno wobec świata zewnętrznego, jak własnej podświadomości”. Nie do wszystkich jednak utworów Pintera przylega ta lapidarna charakterystyka. Nie ma np. ani elementów absurdu ani elementów zagrożenia w omawianej tu jego sztuce „Zdrada”. Jest w niej natomiast „bezzadność człowieka zarówno wobec świata zewnętrznego, jak własnej podświadomości”. „Bezzadność”, bardzo wygodna, bo zwalniana człowieka od wszelkiej odpowiedzialności za własne postępowanie i postępowanie innych.

ALE „Zdrada” jest przede wszystkim współczesną sztuką obyczajową, wpisana w dość banalne perypetie tzw. klasycznego trójkąta. Pinter ukazuje „dziś” tego trójkąta, po czym — jak taśmę magnetofonową — cofa stopniowo akcję do tyłu — do „wczoraj” i „przedwczoraj” — by wreszcie dotrzeć do samej ekspozycji dramatycznej, do punktu wyjściowego.

Zdradzana żona zdradza zdradzającego ją męża. Z jego przyjaciелеm oczywiście. Zdradzany mąż zdradza zdradzającą żonę. Z żoną przyjaciela? Nie, bo to byłby już schemat francuskiej farsy bulwarowej. Żona nie wie o tym, że jest zdradzana, mąż nie wie o tym, że żona go zdradza. A kiedy się o tym dowiadują — też właściwie nic się nie dzieje. W Warszawie mówi się w takiej sytuacji: „normalka”. I tylko to właśnie może poruszyć widza. Bo poza tym — żadnych walorów poznawczych, nic co by wykraczało poza naszą wiedzę o człowieku. Banal? Chyba banal.

Banal dobrze zagrany. Właśnie — w konwencji banalu. Bez zad-

nych prób „drażenia w głąb postaci”. Na szczęście, bo to byłoby już nie do zniesienia. I jedyna satysfakcja i rekompensata: dobre, precyzyjne aktorstwo Elżbiety Kepińskiej, Leszka Herdegena i Edmunda Fettinga. To dużo. Ale jak na Teatr Powszechny — to jednak za mało.

Z pinterowskiego parteru wstępujemy na wyższe piętro: „Wesele pana Balzaka” Iwazkiewicza).

„To wyższe piętro”, to nie tylko różnica formatu bohaterów obu sztuk, ale także różnica w formacie ich autorów. Tu też są komplikacje i perypetie miłosne, są nawet zamierzane (acz niezrealizowane) „zdrady”, ale

Z teatru

właśnie — na znacznie wyższym piętrze. No i ten wspaniały Iwazkiewiczowski dialog, w którym mówi się pozornie tak niewiele a tak dużo... Pięknie z dużą finezją, taktem, kulturą sceniczną wykorzystuje i wygrzywa liczne podteksty postaci pani EVELINY HANSKIEJ — RENATA KOSSOBUDZKA. Osiągnęła rzecz ważną: nie przesłaniają nam jej kreacji reminiscencje sprzed lat dwudziestu — bo właśnie niemal równo 20 lat temu w tym samym teatrze odbyła się prapremiera sztuki J. JANINĄ ROMANÓWNA w roli ukochanej Balzaka.

Oglądając obecną realizację u-mocniłem się w opinii wyrażonej w recenzji sprzed dwudziestu lat, że wbrew sugestii tytułu „Wesele pana Balzaka” jest sztuką nie o wielkim pisarzu, lecz o pani Hańskiej. Może na taką opinię wpłynęła i ówczesna i obecna obsada postaci Balzaka, Leszek Madaliński, aktor o wspaniałych warunkach zewnętrznych, predystynowanych go do ról heroiczych, romantycznych — stworzył bardzo interesującą postać, sugestywną, bogatą wewnętrzną, która jednak tak bardzo odległa i od znanych portretów Balzaka i o naszym wyobrażeniu o nim, iż tę jego

propozycję przyjmowało się z oporami. Józef Nalberczak z łatwością podszedł na skopowanie zewnętrznej postaci, bardzo trudno natomiast było przekonać widownię, że obcuje z genialnym pisarzem, nawet tym w schyłkowym już okresie jego życia. Nalberczak gra tylko i wyłącznie to, co jest na powierzchni dialogu. W tej sytuacji dojmujący dramat mijania się bohaterów sztuki, którzy z uporem dążą jednak do spotkania i połączenia — wbrew wszystkiemu, zmienia się na mijanie się kreujących ich aktorów. Pozostaje więc na scenie tylko mistrzowski studium psychologiczne pani Hańskiej.

I trochę szkiców do „epoki” — zarówno historycznych (wątek konspiracji patriotycznej w postaciach Darowskiego, Apolla Korzeniowskiego i lokaja Leona), jak i obyczajowych. Wypełniają je rzetelnie i barwnie Alicja Pawlicka (księżna Wittgenstein), Kazimierz Meres (doktor Knothe), Zygmunt Hobot (bankier Halperyn), Janusz Szydłowski (Korzeniowski), J. Wollejko i E. Kmiecińska (Sewerka i Dyzia Wyleżyńskie), M. Łącz (kucharz Anton), W. Nanowski (Leon) i J. Wyrzykowski (kozaczek).

No więc jednak jest niedosyt, wynikający tyleż z materiału autorskiego (jak pokazać geniusza, nie pokazując jego dzieła?) co z dosłowności aktorskiej interpretacji. Wolę jednak nawet taki niedosyt od Pinterowskiego „dosytu”.

STEFAN POLANICA

1) Harold Pinter — „Zdrada”. Przel. Bolesław Taborski. Premiera Teatru Powszechnego. Reżyseria Jan Bratkowski, scenografia Jan Banucha, muzyka Andrzej Trzaskowski. 2) Jarosław Iwazkiewicz „Wesele pana Balzaka”. Premiera Teatru Polskiego na Scenie Kameralnej. Reżyseria Stanisław Pieniak, scenografia Jerzy Czerniawski.